

Agnieszka Tyszka

Czego uszy **nie** widzą



Poznać po słowie, co kto ma w głowie

Starym oczom inaczej się widzi

Nie każda głowa siwa mądra jest

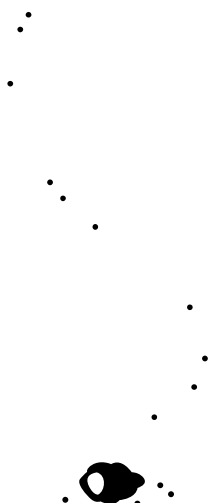
Jak nie ma w domu chłopa

Nie każdy nos jedną tacę

Czego
uszy
nie
widzą

Agnieszka Tyska

Czego
uszy **nie**
widzą



Nasza Księgarnia

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2009

Text © copyright by Agnieszka Tysza, 2009

Ilustracja na okładkę oraz projekty stron tytułowych
Anna Miśkiewicz

Trzy siostry Bronzik

Budzik w kształcie psiej kości dzwonił jak opętany. „Głupie urządzenie, całkowicie pozbawione taktu!” – pomyślała Misia i ze złością cisnęła nieszczęśnikiem w bliżej nieokreślonym kierunku. Wycelowała szczególnie niezręcznie, ponieważ dokładnie w miejscu niespodziewanego lądowania milknącego powoli budzika zmaterializowała się młodsza siostra Misi, Karolina.

– Jeszcze nawet nie zdążyłam się odezwać, a ty już mnie bijesz! – wrzasnęła, uchylając się w ostatniej chwili przed psią kością, która minawszy drzwi, zaklinowała się pomiędzy ścianą a biurkiem.

– A gdyby to był bumerang? Pomyślcie tylko! – zachwyciła się Zuzia, jeszcze młodsza siostra Misi. Zwabiona skoczną melodią budzika, zaglądała ciekawie do pokoju, podciągając co chwila opadające spodnie piżamy. Zza nogawki, zdobnej w brokatowe miniaturowe korony (tak właśnie prezentował się nocny strój każdej kilkuletniej księżniczki), wyłaniał się Pimpek, poszczekujący przyjaźnie.

– I czego tutaj chcecie? Człowiek wyspać się nie może we własnym pokoju, bo mu tu włązą, dzwonią, szczerkają... – Rozzłoszczona Misia zmarszczyła nos, pokryty hojnie kremem na przyszcze.

– Wyglądasz jak muchomorek! – zachwyciła się po raz kolejny tego ranka Zuzia, a spodnie zjechały jej w dół, pro-

porcjonalnie do zachwytu. Zuzia miała prawie pięć lat i o ile akurat nic jej nie bolało albo nie cierpiała jawnej niesprawiedliwości, przejawiała nieposkromioną wręcz radość życia. Bardzo denerwującą dla osób postronnych. Zwłaszcza dla gimnazjalistek pokrytych akurat antybakteryjnym kremem.

– Odczep się od mojego nosa! – warknęła w odpowiedzi Misia, a Karolina zachichotała.

– A ty się nie śmiejesz. Sama masz czerwoną kropkę na nosie. Trzeba ją było wczoraj posmarować – dorzuciła ja-dowicie Misia.

Na te słowa Karolina rzuciła się do lustra, by zbadać stan rzeczy. Nie mogła dopuścić, by tak oszpeconą zobaczyły ją na rozpoczęciu roku koleżanki z VI c. Za Karoliną ochoczo popędził Pimpek, żywiąc złudną nadzieję, że wyprowadzą go jednak na poranny spacer. Niestety... Wkrótce miał się przekonać, że czekają na niego niezbyt ekscytujące zapachy z własnego, mikroskopijnego ogródka, do którego wypuszczano go w chwilach trudnych dla całej rodziny. A takich chwil zdarzało się zdecydowanie za wiele...

– Przecież ona nie ma żadnej kropki – wyszeptała Zuzia.

– Może jej z nerwów trochę zbladła – chłodno odparła Misia. – A jak tam twój pan Ciociorożec? Gotowy do przedszkola? Ma kapciuszki na zmianę? I zapasowe majteczki?

Pan Ciociorożec był ukochanym pluszakiem Zuzi – nieco zdeformowanym upływem lat nosorożcem – nieokreślonej barwy i wielkiego serca. Koił wszelkie smutki i zajmował najwyższą pozycję w rankingu zabawkowych gwiazd.

– Absolutnie gotowy – z godnością oznajmiła Zuzia.
– A co do majteczek, to nie ma potrzeby. Siusiamy sobie razem na sedesce. I nie mamy żadnych czerwonych kropek na nosach!

– To tylko kwestia czasu – stwierdziła Misia, ziewając. – A teraz zmykajcie mi stąd, bo muszę się ubrać i dać wam jakieś śniadanie.

Kiedy drzwi się wreszcie zamknęły, dziewczyna niechętnie zwlokła się z łóżka. Rozpoczęcie nowego roku szkolnego przypominało wejście skazańca na szafot i oczekiwanie na nieodwołalną egzekucję. Teraz nieszczęśnik musiał więc przywdziać stosowny strój maskujący, by zbytnio nie odróżniać się od pozostałych. Zmyć krem z nosa. Zastosować korektor oraz dyskretny makijaż. Nakarmić sfore siostr. Opanować lęgnący się w brzuchu niepokój...

Ten rok szkolny zapowiadał się bowiem szczególnie niefortunnie... Trzecia klasa gimnazjum wylaniała się z niebytu niczym wielogłowy potwór, zięjący ogniem, a przyszłość spowita była mgłą złowrogiej tajemnicy. Konieczność napisania testów gimnazjalnych oraz wybrania dalszej edukacyjnej ścieżki sprawiała, że Misia i jej koleżki już od jakiegoś czasu automatycznie sięgali po kalkulatory. Teraz liczyły się tylko punkty, które należało zdobywać, pomnażać, sumować i hodować wszelkimi dostępnymi sposobami. Jak ulubione zwierzątka...

Ponure rozmyślenia Misi przerwał gwałtownie dzwonek telefonu. To była mama. Nieobecna z powodu wyjazdu służbowego.

– Pewnie, że wstałyśmy – zapewniła ją Misia. – I zjemy śniadanie. I zdążymy. Jaka paczka? Do dziadka? Ale dlaczego tutaj? Przecież dziadek tu nie mieszka. Będzie mieszkał? Ale jak to? Czemu nie powiedziałaś wcześniej? Rozumiem. Tak. Kapsie są w worku. Zresztą sama ją zapytaj.

Misia z ulgą podała słuchawkę piszczącą z uciechy Zuzi. Temu dziecku naprawdę niewiele trzeba było do szczęścia. Coś tam teraz nawijała do słuchawki. Jak jakiś skowronek. Uśmiechnięte słoneczko. Anioleczek. Kiedyś jej to minie. Wessie ją ten smutny proces edukacji, ten wielki odkurzacz trzymany w garści przez gigantyczne ciało pedagogiczne...

I jeszcze teraz dziadek... Gorzej to już być nie może. Łatwiej chyba byłoby znieść jakąś opiekunkę, nawet z tych najgłupszych, ale dziadek Melchior Bronzik? Ten wyjątkowo trudny przypadek? Kochający nade wszystko samotność? A w każdym razie na pewno nade swoje trzy wnuczki, których praktycznie nie zna. I on ma tu zamieszkać? Żeby pomóc? Gdzie, do diabła, jest jego ukochany syn? Chłuba rodu i rekin biznesu? Skoro ten dom potrzebuje gospodarza, a dzieci męskiego wzorca, jak się wyraziła mama (swoją drogą, co też ona wygaduje...), to czy Melchior B. nie powinien jednak zamienić się ze swym pierworodnym, przebywającym obecnie hen na obczyźnie?

– Miśka? Co ty robisz? Sypiesz płatki na podłogę! – gromki okrzyk Karoliny wyrwał Misię z zadumy. Nieprzytomnym wzrokiem ogarnęła siostrę odzianą w białogranatowy strój.

– Mam ją jeszcze? – chciała wiedzieć Karolina.

– Co masz? – zapytała Misia, schylając się, by zebrać rozsypane płatki.

– No, jak to?! Czerwoną kropkę! Na nosie!

– Na nosie? – powtórzyła Misia beznamiętnie.

– A! Czyli nie mam... – westchnęła z ulgą Karolina i dotknęła palcem nosa ukrytego pod szczelną maską podkładu w kolorze beżowym. Zdecydowanie zbyt jasnym w stosunku do opalonej twarzy.

– O, twój nos zmienił kolor. Zupełnie jak kameleon.
– Zuzia zachwycała się po raz kolejny tego ranka.

– Jaki kameleon, dzieciaku! – syknęła Karolina, której nadzieja na osiągnięcie wyglądu idealnego przysła w tym momencie jak bańka mydlana.

– Nie miałaś żadnej kropki. Zmyj to lepiej – powiedziała Misia. – I chodź na śniadanie.

– Ty mały przyszczata! – warknęła Karolina, rzucając się do łazienki.

– Czy mały mogą być przyszczate? – zainteresowała się Zuzia, będąc osobą z natury dociekliwą.

– Tylko te, które chodzą do szkoły – odparła nierozważnie Misia.

– To ja w takim razie nigdy nie będę chodzić do szkoły. Tak na wszelki wypadek – oznajmiła pogodnie Zuzia i zabrała się do jedzenia płatków z mlekiem.

